Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 20 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 80

PROCES MONARCHISTY we LWOWIE

Urzędnik bankowy obraził bezczelnie Prezydenta Rzplitej

i nawoływał, by królem Polski obrać... Wincentego Witosa.

Lwów, 19 marca.

Przed sądem powiatowym odbyła się dziś odraczana dwukrotnie rozprawa przeciw Tomaszowi Kwiecińskiemu, urzędnik. bankowemu oskarżonemu o o obrazę prezydenta Rzeczypospolitej Wojciechowskiego.

Skargę wniosła prokuratura na podstawie doniesienia Konrada Reumana emer. kapitana W. P., który podał, że dnia 2 grudnia ub. r. wieczorem, w restauracji kasyna miejskiego oskarżony wyraził się:

Po co trzymać takiego bałwana jak prez. Wojciechowski, płacić go, trzymać mu gwardję przyboczną, lepiej by łoby mieć króla. Niech zrobią Witosa królem to się chłopi na to zgodzą.

Oskarżony zaprzeczył, jakoby inkryminowanych słów kiedykolwiek użył, przyznał jednak, że w trakcie rozmowy powiedział, że ustrój monarchistyczny byłby lepszy, **bo król pokrywałby sam wszelkie wydatki państwowe.**

Przesłuchani świadkowie potwierdzają jedynie, że oskarżony krytykował ustrój republikański, natomiast słów obelżywych pod adresem p. prezydenta nie słyszeli.

Św. K. Reuman podtrzymuje swe doniesienie w całej osnowie, zaznaczając, że

działał jedynie z obowiązku obywatelskiego.

Świadek wyklucza **stanowczo, by mógł się przesłyszeć.**

Obrońca oskarżonego dr. Wasung podniósł w swym wywodzie, obecny anormalny stan prawny, nie dający naj wyższemu dostojnikowi w państwie żadnej ochrony przed obrazą czci.

Oskarżyciel publiczny opiera się na zupełnie mylnej interpretacji przestarzałej ustawy austr. z r. 1862, która przewiduje ściganie za obrazę czci popełnioną

na osobie urzędnika, jedynie za zgodą obrażonego.

Pomijając duże wątpliwości, jakie nasuwać tu się nusza, czy prezydenta Rzeczypospolitej uważać należy za urzędnika, stwierdza obrońca, że prokuratorowi brak legitymacji do wniesienia oskarżenia, ponieważ obrażony zgody swej nie udzielił.

Niemniej nie broni czci prezydenta rozporządzenie rady obrony państwa z września r. 1920 ponieważ to ostatnie odnosi się jedynie do osoby naczelnika Państwa. Mec. dr. Wassung wnosi o uwolnienie oskarżonego, ponieważ ten żadnego przekroczenia dopuścić się nie mógł, w braku odnośnego przepisu winien pouczyć miarodajne czynniki ustawodawcze, że czas pomyśleć nad zapewnieniem głowie państwa należytej ochrony jego czci.

Wyrok spodziewany jest dzisiaj.



— Czemuś taka smutna, Zosiu?..

— Pożegnałam się z moją młodością... tatuś zabronił mi od dzisiaj zjeżdżać po poręczy na schodach..



Obrońca: Mój klijent nie jest wcale zdolny do takiego czynu!...

Oskarżony do obrońcy: Cicho! nie kompromituj mnie pan przed moimi kolegami, którzy tu są na sali!...

Baczność, zdobywcy premji!

Koperty z kuponami piątego konkursu składać należy dziś, w poniedziałek i we wtorek.

Koperty z kuponami piątego konkursu „Expressu" należy składać w skrzynce redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska nr. 49)

dziś, w poniedziałek i wtorek do godz. 7-ej wieczorem.

Jutro, w niedzielę, kopert z kuponami składać nie należy.

Olbrzymi pożar w Livorno

powstał od porzuconej zapałki.

Medjolan, 19 marca.

W porcie Livorno szalał olbrzymi pożar, który powstał przez to, że jeden z rezerwoarów benzynowych pękł.

Benzyna rozlała się po wodzie i zapaliła się od zapałki rzuconej przez jednego z majtków. W kilka minut cała powierzchnia w promieniu jednego kilometra stanęła w płomieniach. Dzięki przytomności kilku marynarzy, udało się wydobyć kilka okrętów na pełne morze, między tymi także okręt z ładunkiem nafty i temu przypisać należy, że uniknięto większych strat.

Ofiarą pożaru było pięć wypadków śmierci. Ludność portu uciekła w panicznym strachu.

Krwawa walka z bandytami

w rozległych lasach łęczyckich.

Trzej bandyci padli trupem od kul policjantów.

Łódź, 20 marca.

Od dłuższego już czasu łódzka policja powiatowa poszukiwała energicznie trzech hersztów szajki bandyckiej, Stefana Andrzejaka, Antoniego Kasprzaka i Karola Nowaka, którzy byli **postrachem dla wszystkich okolicznych miasteczek i wsi.**

Kilka tygodni temu banda ta **dokonała włamania do hurtowni tytuniowej w Włocławku,** gdzie łupem włamywaczy padło 5000 złotych w gotówce.

Energicznie prowadzone śledztwo wykryło bandytów w jednym z domków znajdujących się na perypetjach miasta.

Gdy schronisko ich otoczone zostało przez policję, bandyci,

ostrzeliwując się z rewolwerów, zdołali się wymknąć. Na placu boju pozostało trzech ciężko rannych posterunkowych.

Po napadzie w Włocławku banda przeniosła swą działalność na okoliczne wioski.

15 marca dokonała znowu ta sama banda napadu na folwark Zagórze, **gdzie łupem ich padło 4000 złotych.**

Według poufnych informacji otrzymanych przez policję, bandyci schronili się po tej ostatniej swej wyprawie we wsi Borówka, powiatu łęczyckiego.

Jak się okazało, trzej przywódcy szajki, Andrzejak, Kasprzak i Nowak, schronili się w mieszkaniu krewnego Nowaka, Stefana Janczewskiego.

Gdy gniazdo bandyckie osaczył w nocy silny oddział policji, bandyci schronili się w szopie, skąd poczęli strzelać do policji.

Korzystając z ciemności, udało się im po pewnym czasie zbiec do lasu, który osaczyła ze wszystkich stron policja.

W ciągu całej nocy oddział służby bezpieczeństwa czynił poszukiwania. — O świcie natrafiono na ślad bandytów.

Wywiązała się znów długotrwała strzelanina, podczas której trzej bandyci padli od kul policjantów.

Szósty „wiosenny" konkurs „Expressu".

Kupon № 1. z dn. 20 marca 1926 r.

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 22 kwietnia do d. 25 kwietnia należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu" (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Dziś jeszcze słabiej 8—8,5.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara kształtował się po kursie 8 w placeniu i 8,5 w żądaniu. Tendencja słabsza. Materjału mało.

I PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Londyn 38.58
Paryż 28.43
Szwajcarja 152.77
Nowy Jork 7.93

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 8.— (w obrotach pryw.).
Tendencja słaba.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 64.80
Złoty 65.—
Dolary 5.19

Straszna śmierć dziennikarza.

Został zabity śmigą aeroplanu.

Londyn, 18 marca.

Amerykański dziennikarz Palmeo Hundchinson miał wziąć udział, jako sprawozdawca kilku dzienników angielskich i niemieckich, w wyprawie samolotami do bieguna północnego, zorganizowanego przez kapitana Wilkinsa.

Bezpośrednio przed wyruszeniem wyprawy padł nieszczęśliwy dziennikarz ofiarą swej nieostrożności. Nie wiedząc widocznie, że jeden z aparatów zostaje już uruchomiony, zbliżył się zanadto do śmigi, która chwyciła go w swój wir i **zgruchotała na bezkształtną masę.**

Po sutych obiadkach,

zakrapianych wytrawnym winkiem

panowie dyplomaci

wrócili do domu z niczem.

Polska wyszła z Genewy zwycięsko

natomiast p. Streseman nie ma się czem pochwalić

Onegdaj nastąpił wreszcie finał tragikomedji genewskiej, która trwała przeszło 10 dni.

Nie pokładaliśmy coprawda zbyt wiele nadziei w dyplomatach, którzy zjechali się w Genewie, aby zjeść kilkanaście obiadów i śniadań dyplomatycznych w pierwszorzędnych hotelach, ale mimo to trudno było przypuszczać, że nie zdołają wynaleźć jakiejś „formułki porozumienia".

Już w pierwszym dniu obrad wyłoniły się trudności, które później komplikowały się coraz bardziej, **aż wreszcie cała konferencja została rozbita.**

Co się właściwie działo w Genewie w ciągu 10 dni, kto ponosi winę za fiasco konferencji genewskiej— **dotychczas jeszcze nie wiadomo.** Oficjalnie oczywiście ogłoszono, **że największym winowajcą jest Brazylja,** która nie chciała cofnąć swego veta przeciwko przyjęciu Niemiec do ligi.

Tak jednak nie jest. Trzeba bowiem przypomnieć, że delegacja niemiecka przez całe 10 dni prowadziła podstępną grę i obietnicami swemi, dotyczącemi zgody na kompromis ciągle przedłużała narady genewskie, aby w końcu oświadczyć, iż nie chce słyszeć o rozszerzeniu rady ligi.

Takie stanowisko Niemiec oczywiście daje dużo do myślenia.

Polska z tej całej gry wyszła zwycięsko i ze wzmocnionym prestigem zagranicą.

W przeciwieństwie do taktyki Niemiec, minister Skrzyński oświadczył otwarcie, że przyjechał do Genewy nie dla prowadzenia gry dyplomatycznej, lecz dla obrony słusznych interesów Polski.

Wśród 52 państw, które brały udział w obradach genewskich, nie znalazł się nikt, ktoby negował słuszne postulaty polskie. Nawet Niemcy nie ośmieliły się otwarcie przeciwstawić się żądaniu Polski o miejsce stałe w radzie ligi, lecz tylko oświadczyły, iż musi to nastąpić w terminie późniejszym.

Jest to bezwzględnie **moralny sukces Polski,** gdyż dotychczas, przeważnie musieliśmy zawsze walczyć z niechęcią niektórych mocarstw w stosunku do naszego państwa.

Już sam fakt, że Szwecja, która tak silnie **występowała przeciwko udzieleniu Polsce stałego miejsca w lidze, gotowa była sama ustąpić nam swego miejsca,** wskazuje, jak kolosalne zmiany zaszły w ciągu ostatnich 10 dni w opinji zagranicznej na korzyść Polski:

Niemcy przekonały się obecnie, że Europa nie da się prowadzić na ich pasku i nie pozwoli więcej, aby swem postępowaniem wprowadzały dysharmonję do państw, które zgodnie podały sobie ręce do szczerej pracy nad utrwaleniem pokoju.

Odroczenie przyjęcia Niemiec do ligi **aż do jesieni, jest klęską polityki niemieckiej, gdyż Stresemann, który** miał wrócić z Genewy, jako trjumfator, tymczasem wraca z niczem.



Przed tygodniem aresztowano we Fiume Martensa Jerzego, największego oszusta europejskiego.
Policje wszystkich państw świata poszukiwały „hochstapplera" od lat dwudziestu.



LYDJA LIPKOWSKA
znakomita rosyjska śpiewaczka koloraturowa występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Wiedniu w operze „Traviata" i „Cyrulik sewilski".

Cléo de Merode

najsłynniejsza baletnica francuska w roli pośrednika politycznego między Francją i Belgją

Jak król Leopold belgijski załatwiał sprawy dyplomatyczne.

Bardzo ciekawy epizod z życia króla belgijskiego Leopolda został ujawniony przez akademję umiejętności w Brukseli

Otóż wyszło na jaw, że w sprawie Sudanu, która swego czasu zaprzątała umysły dyplomatów wielkich mocarstw i w której odgrywał główną rolę król Leopold, również niepoślednią rolę odegrała znana tancerka Cleo de Merode.

Nie raz się zdarzało, że tancerki występowały na arenie politycznej. O tej sprawie jednak wszyscy biografowie Leopolda przemilczają.

W roku 1890 angielskie ministerstwo spraw zagranicznych bardzo było zaprzątnięte sprawą Sudanu. Egipt nie mógł dać sobie rady z wciąż wybuchającemi powstaniami i musiał pozostawić Sudan jego własnemu losowi. W ten sposób stał się Sudan jabłkiem niezgody państw europejskich...

Sprawa ta była tembardziej zaostrzona, że zarówno Francja jako też Belgja a nawet Abisynja rościły pretensje do panowania nad Sudanem. Anglja zaś uważała, że strata Sudanu w znacznym stopniu osłabi jej mocarstwowe stanowisko w Afryce.

W tym czasie główne siły wojskowe Anglji skoncentrowane były w Indjach.

Król Leopold uważał moment ten za bardzo korzystny dla zawładnięcia Sudanem. Miał nadzieję, że z pomocą Francji uda mu się tego dopiąć.

Należało szybko działać. Szło o to, by ubiec Anglję i nim ta zdoła coś przedsięwziąć, zawładnąć krajem.

By pertraktować z rządem francuskim musiał udać się Leopold do Paryża. Jasnem było, że podróż władcy nie ujdzie czujności tajnych agentów Anglji która we większych miastach europejskich miała biura wywiadowcze.

W tym czasie w Paryżu olbrzymim powodzeniem cieszyła się nowa gwiazda taneczna, Cleo de Merode. Ta piękna, młoda tancerka, która odrazu została zaangażowana na primabalerinę opery, była uważana za fenomen sztuki choreograficznej.

Największe pismo brukselskie podało do publicznej wiadomości niedyskretną wiadomość (naturalnie na zlecenie dworu), że król udaje się do Paryża, w celu zapoznania się z Cleo de Merode.

Jeszcze w dniu przyjazdu do Paryża zaprosił do siebie Leopold dyrektora opery i polecił mu przedstawić sobie tancerkę.

Pierwsze spotkanie króla z tancerką było mardzo oficjalne. Wszystkie pisma stołeczne opisywały przygodę króla belgijskiego.

Wiele godzin spędzał Leopold w gmachu opery, nietylko jednak w towarzystwie tancerki, ale i ministra spraw zagranicznych, który w buduarze prima baleriny omawiał z królem sprawy sudańskie.

Te dysputy w buduarze pięknej tancerki doprowadziły do wielkiej ofenzywy wojskowej Francji i Belgji.

Gdy król belgijski powrócił do Brukseli posłał tancerce wspaniałą kolję.

Olbrzymi skandal alkoholowy w New-Yorku.

Nowy Jork, 18 marca.

Policja aresztowała tu 25 bardzo znanych lekarzy, którzy za niezwykle wysokie honorarja przepisywali swoim pacjentom alkohol. Wmieszany jest w tę sprawę także szereg znanych aptek.

Sprawa posiada rozmiary wielkiego skandalu.

Staruszka odznaczona krzyżem Legji honorowej.

Matka czternastu dzielnych synów.

W Sonvigny, czarującej wiosce w Sologne (Francja) odbyła się niedawno wzruszająca uroczystość wręczenia Legji honorowej matce Godin, 80-letniej staruszce, matce 14-u synów.

Matka Godin cieszy się ogólnym szacunkiem swoich ziomków. Po śmierci męża, który ją opuścił dość wcześnie, zawiadywała sama majątkiem rodzinnym. Synów wychowała na ludzi dzielnych. Trzech z nich poniosło podczas wojny śmierć bohaterską. Synom swym wszczepiała staruszka miłość do ziemi rodzinnej i ojczyzny.

Przed kilkoma laty otrzymała matka Godin złoty medal na wystawie rolniczej Francji środkowej. Prowadzona przez burmistrza, otoczona rojem dzieci, wnuków i prawnuków udała się czerstwa jeszcze staruszka na plac przed kościół, gdzie uroczyście ozdobiono ją odznaką Legji honorowej.

Uroczystość zakończył bankiet, podczas którego burmistrz, lekarz i inni „dostojnicy" wznosili toasty na cześć dzielnej staruszki.

Automat, zapobiegający katastrofom

Doniosły wynalazek polaka w dziedzinie kolejnictwa.

Poznań, 19 marca.

Jeden z urzędników poważnej instytucji finansowej w Poznaniu, otrzymał niedawno dekret patentowy nr. 17.500 na swój wynalazek, który **w dziedzinie kolejnictwa może odegrać wielką rolę, zapobiegając katastrofom.** Wynalazek ten, służący do automatycznego zatrzymywania pociągu, ma bardzo wielkie znaczenie, albowiem umożliwia **zahamowanie parowozu w dowolnej odległości.**

Wynalazek polega na tem, że w pewnej odległości od parowozu jedzie na szynach kolejowych wózek, na którym jest oparty jeden koniec rury, podczas kiedy **drugi jej koniec jest połączony z ramieniem hamulca powietrznego, umieszczonego pod parowozem.**

Wewnątrz rury znajduje się drążek i w chwili, kiedy przedni jego koniec, zakończony zderzakiem napotka na opór przesuwa się ku maszynie i powoduje **automatyczne jej zatrzymanie.**

Urządzenie to pod względem praktyczności, przewyższa znacznie poczynione dotychczas w tej dziedzinie wynalazki, bo dowolna długość drążka umożliwia stosowanie aparatu nawet na torze krzywym. Nadto całe urządzenie nie zabiera dużo miejsca. **Ze względu na nadzwyczajną prostotę wynalazku i niezawodność działania mechanizmu, aparat ten ma wszelkie widoki powodzenia.**



— Co?! Pan, starzec pięćdziesięcio-ilkuletni chcesz się żenić z osiemnasto-etnią panną? Ależ ona jest dla pana za młoda!

— To prawda! W takim razie ja na ia jeszcze parę lat zaczekam!...



— Nie wykręcisz mi się, kotku!... Po zapachu poznaję, że to ty!...

Jedli, pili, weselili się...

a gdy przyszło do płacenia rachunku zniknęli, jak kamfora.

Łódź, 20 marca.

W dniu wczorajszym do restauracji oana Jakuba Rubinsztajna przy ulicy Po łudniowej 32 przybyło towarzystwo, składające się z siedmiu mężczyzn, któ rzy rozsiedli się wygodnie przy jednym ze stolików i głośnym śmiechem zwró cili uwagę pozostałych gości.

Jeden z przybyłych zarządał z nonszalancką miną karty dań i począł wybierać najdroższe i najwytworniejsze potrawy.

Na stole znalazła się również wódecz ka oraz likiery, którymi towarzystwo raczyło się dość obficie.

Libacja ta trwała niemal do zamknię cia lokalu. Wesołe towarzystwo żądało coraz to nowych potraw, tak, iż rachu nek rósł z przerażającą szybkością.

Gdy kelner zwrócił się do nich w sprawie uregulowania należności, jeden z gości oświadczył, iż chce jeszcze coś zamówić i w tym celu zwrócił się osobiście do bufetu.

Tu jednak sięgnął dyskretnie do kasy i wyciągnął z niej dwadzieścia złotych.

Pomysłowego gościa pochwycono na gorącym uczynku. Widząc to reszta towarzystwa ulotniła się szybko z lokalu i pomimo energicznego pościgu właściciela restauracji zdołał skryć się w ciemnościach nocnych.

Zawiadomiona o powyższem policja sprowadziła do komisarjatu pomysłowe go gościa kawiarnianego, gdzie okazało się, że był to dwudziestoletni Feliks Kolczyński. Pozostałych jegomościów dotychczas nie odnaleziono.

—:o:—

„Złodzieje jesteście, rabusie!

—:o:—

Taką opinję wygłosił po pijanemu o policjantach były posterunkowy policji.

Łódź, 20 marca.

Były posterunkowy p. Józef Ziałkowski upił się na jakiejś prywatnej libacyjce do utraty przytomności.

Gdy znalazł się na ulicy począł się awanturować i zaczepiać przechodniów tak, iż policjanci skierowali go do komi sarjatu.

P. Ziałkowski opierał się, złorzeczył policji i nie uspokoił się również, gdy znalazł się w lokalu komisarjatu.

Gdy po kilku godzinach nastąpiło otrzeźwienie, pana Ziałkowskiego posta nowiono wypuścić na wolność. Były po sterunkowy zerwał się jednak z krzesła i począł krzyczeć:

— Złodzieje jesteście, rabusie! Skradliście mi portfel z pieniędzmi, a teraz chcecie, żebym poszedł do domu!

Na skutek powyższej awantury, Ział kowskigo zatrzymano w komisarjacie i pociągnięto go do odpowiedzialności są dowej.

W dniu wczorajszym sprawa ta zna lazła się na wokandzie sądu okręgowe go w trybie postępowania uproszczone go pod przewodnictwem sędziego Korwin-Korotkiewicza.

Oskarżony na sądzie oświadcza ze skruchą:

— Strułem się wódką, nie wiem, co się ze mną działo i mocno żałuję wszystkiego.

Świadkowie zeznają, zgodnie, iż Ział kowski w policji cieszył się dobrą opinją!...

Sąd po naradzie skazał byłego posterunkowego na zapłacenie 25 złotych, ewentualnie na 7 dni aresztu.

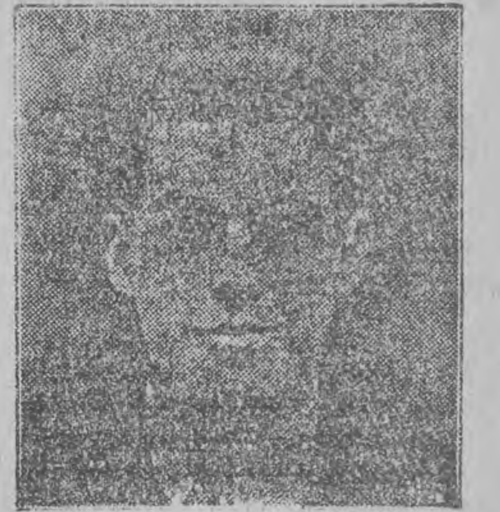
Trudno będzie się połapać Jego Królewskiej Mości w tym republikańsko-monarchistycznym bigosie,

KTOREGO NAWARZYLI CZYTELNICY „EXPRESSU".



P. B. Raszłał (Piotrkowska 43):

— Jestem zwolennikiem monarchji konstytucyjnej — na wzór angielski, przy którym to ustroju premjer posiada daleko idący zakres władzy.



P. Jan Stolleuwerk, stolarz (Marysińska nr. 17):

— Polsce jest potrzebny drugi Mussolini, bo do demokratycznych rządów jeszcze, niestety, nie dorośliśmy.

P. M. Olszer, technik budowlany (Piramowicza nr. 10):

— Forma władzy — król czy prezydent — stała się obecnie aktualną jedynie z powodu wadliwego działania machiny parlamentarnej.

Jeżeli w Polsce byłby parlament, oparty na większości demokratycznej, a rząd kierowałby się dobrem społecznem, a nie prywatą — wtedy król stałby się postacią legendarną.

Ci, co myślą o zbawiennej roli króla dla Polski — postępują w myśl przysłowia — tonący brzytwy się chwyta.

P. Mieczysław Tenenbaum (Wólczańska nr. 43):

— Na korzyść ustroju republikańskiego przemawiają: udział wszystkich bez wyjątku obywateli w sprawach publicznych, gwarancja wolności osobistej jednostki, jawna polityka i tendencje pacyfistyczne państwa.

P. Kazimierz Witanowski (Kależy Młyn nr. 3):

— Uważam, że człowiek zdrowo myślący, nigdy nie zgodzi się na ślepe poddaństwo. Moim życzeniem jest, mieć króla jedynie wtedy, gdy mam siedemnaście w „oczku", gdyż mam pewną wygraną po mojej stronie.

P. Bolesław Mrzygłód:

— Jestem zwolennikiem republiki z prezydentem na czele, obawiam się bowiem, że król jegomość — nawet tak krystalicznie czysty i uczciwy, jak pomazańcy boży z ostatniej doby niepodległego Królestwa, nie wiele się przyczyni do wzrostu naszej potęgi. Pozatem wydatki na utrzymanie króla i jego progenitury prawego, czy nieprawego łoża tudzież czeredy tradycyjnych podstolich, podczaszych, szambelanów etc. mniej o pół miljarda, którego nie warto spowodują wzrost niedoboru conajwyciskać ze zrujnowanego przez różnych królików społeczeństwa li tylko dla zaszczytu posiadania w Polsce stolca królewskiego, a na nim jakiegoś umysłowo ograniczonego Bourbona, Hohenzollerna, czy innego Hollsteina-Gottorpa.

P. Amelja Kud..., urzędniczka państwowa:

— Król — to absurd, pełzanie raka wstecz, to objaw krwi ślimaczej, zbydlęcenie człowieka, to szukanie nowych dróg w labiryncie dzisiejszego chaosu i anarchji.

Polsce jest potrzebna dyktatura zdrowego rozsądku, żelaznej woli i sprawiedliwości.

Nieudana wyprawa złodziejska po futro.

Wyskoczył z pociągu i doznał poważnych uszkodzeń cielesnych.

Łódź, 20 marca.

P. Marcinowski, właściciel sklepu kolonjalnego przy ulicy Kopernika 24, wyjechał w dniu onegdajszym w sprawach handlowych do Warszawy.

Gdy pociąg w którym znajdował się pan Marcinowski był już w pobliżu sto licy, kupiec spostrzegł, iż jeden z pasażerów pochwycił jego futro i pragnie się z nim ulotnić.

Pan Marcinowski, który był sam w przedziale począł szamotać się ze złodziejem, pragnąc wyrwać mu z rąk swo ją własność.

Przez kilka minut trwała zacięta walka.

Gdy złodziejaszek spostrzegł, iż „interes" mu się nie powiódł, porzucił zdobycz i otworzywszy szybko drwi wagonu, wyskoczył z pociągu.

Po chwili pociąg wstrzymano i służba kolejowa pośpieszyła na ratunek osobnikowi, który leżąc na torze jęczał z cicha.

Amatora cudzej własności, który doznał poważnych uszkodzeń cielesnych odwieziono do szpitala w Warszawie. Dochodzenie w sprawie powyższej pro wadzi policja warszawska.

3 kobiety w objęciach śmierci.

Jedna z nich popełniła samobójstwo na cmentarzu, druga—na ul cy, a trzecia—w mieszkaniu.

W mieszkaniu przy ulicy Lewa-Kelma nr. 1 bezrobotna 30-letnia Sura Neufeld w celu samobójczym napiła się kwasu karbolowego.

Lekarz pogotowia, po przepłukaniu denatce żołądka, odwiózł ją do szpitala św. Józefa.

— Na cmentarzu katolickim napiła się w celu samobójczym płynu trującego bezrobotna 50-letnia Agnieszka Krukowska (Zakątna nr. 10).

Po udzieleniu pomocy, lekarz pogotowia odwiózł desperatkę do szpitala św. Józefa.

***

Wczoraj wieczorem, VIII kom. p. p. zawezwał telefonicznie lekarza pogotowia do 23-letniej robotnicy Reginy Błażkiewicz (Rokicińska 50), która na ulicy Nawrot około nr. 55, targnęła się na swe życie przez wypicie pewnej dozy esencji octowej. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy, odwiózł ją w stanie osłabionym do szpitala św. Józefa.

***

W mieszkaniu własnem przy ulicy Gdańskiej 154, podczas bójki, ugodzony został w głowę 24-letni blacharz Otto Ciechanowski.

Tejże nocy na ulicy Lipowej 46, podczas bójki otrzymał rany prawej ręki 34 letni ślusarz Czesław Kalinowski (Zakątna nr. 78).

Lekarz pogotowia opatrzył ofiary bójek.

***

W bramie domu nr. 21, przy ulicy Wólczańskiej, uległ otruciu alkoholem szeregowiec 21-letni Józef Sobiś.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu ambulatoryjnej pomocy w szynku napojów wyskokowych doraźnej pomocy, odwiózł go do koszar, przy ul. Leszno.

Ludzie, o których nikt się nie troszczy...

Dozorcy domowi żyją w fatalnych warunkach mieszkaniowych, które są źródłem najróżniejszych chorób.

Wydział zdrowotności publicznej powinien zająć się natychmiast tą sprawą i wprowadzić odpowiednią sanację.

Łódź, 20 marca.

Istnieje w Łodzi kasta ludzi upośledzonych, przez wszystkich zapomnianych, którzy w samoistności ciasnych, wilgotnych izdebek wiodą smutny tryb życia parjasów i niewolników.

Mam na myśli dozorców domowych, ludzi, o których nikt nie pamięta.

Kiedyś pisaliśmy o nich bardzo wiele, było to w okresie, gdy stróż stanął w obronie swego honoru i domagał się zmiany nazwy swego zawodu, uważając siebie za „dozorcę".

Nazwa ta przyjęła się szybko. Dziś już nikt nie ma pretensji do stróża, każdy natomiast... narzeka na dozorcę.

Mówiono wówczas o „zwycięstwie" stróżów, którzy wywalczyli sobie odpowiednie stanowisko w społeczeństwie i pozbyli się hańbiącej nazwy.

Jak śmiesznie jednak wygląda ten tryumf wobec ciągłych klęsk, spadających na głowy panów dozorców!

Ograniczymy się tylko do najważniejszych.

A więc przedewszystkiem — płaca.

Właściciele domów nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, jak bardzo szkodzą sobie sami niewystarczającem wynagradzaniem dozorców.

Trudno wymagać od człowieka, mającego żonę, i dzieci, ażeby za kilka złotych tygodniowo (dosłownie: kilka złotych!) spełniał sumiennie swe obowiązki, które muszą zająć mu cały dzień czasu.

Konsekwencje są więc tego rodzaju, że dozorca poza pracą w domu musi szukać jeszcze innego zajęcia, zaniedbując przyjęte na siebie obowiązki wobec gospodarza.

A nie zyskuje na tem również właściciel domu, gdyż często z winy dozorcy dom ulega zniszczeniu, panuje w nim nieporządek, za który odpowiada gospodarz, który musi potem płacić karę.

Ford w swem pięknem dziele p. t. „Moje życie i dzieło" powiada:

— „Płace mają w sobie coś uświęconego — wszak przedstawiają **ogniska domowe, rodziny i losy rodzin. Przystępując do zagadnienia płac, ludzie powinni postępować bardzo ostrożnie. W zestawieniu kosztów płace są tylko cyframi, ale tam — w świecie — płaca jest koszem z chlebem, skrzynią z węglami, kołyską dzieciątek, wychowaniem dzieci, dostatkiem i zadowoleniem rodziny".**

Stosunek między płacą a życiem robotnika najwyraźniej uwydatnia się w sferze dozorców domowych.

Żaden pracownik, człowiek zarobkujący (o bezrobotnych oczywiście nie mówimy) nie żyje w tak potwornych warunkach jak dozorca.

Zazwyczaj dozorcy mieszkają za darmo. W drodze łaski otrzymują od gospodarzy mieszkanie.

Ale jak to mieszkanie wygląda, pożal się Boże!

Trudno poprostu opisać niedolę mieszkaniową rodzin, zajmujących izdebki wilgotne, ciasne, ciemne, częstokroć pozbawione ogrzewania.

Śmiało można twierdzić że 50 procent tych mieszkań nie nadaje się zupełnie do użytku.

Szkoda, że urząd sanitarny nie przeprowadził dotychczas na wzór Warszawy odpowiedniej ankiety, przekonalibyśmy się bowiem wówczas, że większość tych mieszkań **nie odpowiada swemu przeznaczeniu ze względu na brak światła dziennego, bezpośrednie sąsiedztwo ustępu czy śmietnika, nadmierną wilgoć, szczupłość rozmiaru lub położenie w głębokiej suterynie.**

I jakże się dziwić, że w takich warunkach gruźlica szerzy się w sposób zastraszający, dzieci są anemiczne i chore, śmiertelność wielka.

Istnieje podobno w Łodzi związek dozorców; o którym jednak nic nie słychać.

Skoro dozorcy zdołali sobie wywalczyć odpowiedni tytuł, niechże postarają się zdobyć znośne warunki mieszkaniowe.

Wydział zdrowotności publicznej powinien zająć się tą sprawą i przeprowadzić sanację w tej dziedzinie.

Nie można przecież stale zamykać oczu, nie patrzeć na to co złe i nie starać się tego zmienić.

Oczywiście że nie odrazu będzie można uzyskać dla ludzi żyjących w tak antysanitarnych warunkach zmianę na lepsze.

Rozwiązaniu tego zagadnienia staje na przeszkodzie przedewszystkiem **„sprawa mieszkaniowa"** (każdy z nas wie, co to znaczy).

Ale przecież trzeba raz zacząć.

Stopniowo, indywidualnie, w miarę warunków i **trochę pod presją odpowiednich czynników — powinien dokonywać się proces naprawy tych stosunków.**

A choć jest to sprawa nieco trudniejsza, niż przemianowanie „stróżów" na „dozorców" — i na nią czas przyjść musi!

bak.

MOJE MINJATURY.

Tajemnica.

Zasadniczo kobiety mnie nie obchodzą. Mogą być, albo nie być — wszystko mi jedno. Skoro jednak tak się już złożyło, że są — mogę sobie chyba pozwolić na pewne uwagi pod ich adresem

Powtarzam jednak raz jeszcze — zasadniczo nic mnie to nie obchodzi — mogą być, albo nie być — wszystko mi jedno.

— — — — — — — —

Od godziny siedzę już w swym pokoju zdenerwowany, zniecierpliwiony i struty. Bezmyślnym wzrokiem wpatruję się w zegarek, stojący na biurku i liczę każdą sekundę.

Wsłuchuję się w ciszę, panującą w całem mieszkaniu i czekam kiedy rozlegną się jej kroki na schodach.

Spotkałem ją wczoraj, gdy biegła zaaferowana po ulicy, śpiesząc po sprawunki.

Zatrzymała się na chwilę. Przyrzekła tylko, że dziś przyjdzie do mnie napewno o godzinie siódmej wieczorem.— Już dziesięć minut po siódmej.

Dziwna kobieta! Od trzech miesięcy nie rozłączaliśmy się ani na chwilę. Zawarliśmy dozgonną przyjaźń, która stoi wyżej ponad oklepaną, banalną miłością. Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic. Postanowiliśmy mówić sobie nawzajem tylko prawdę.

Nie było najmniejszego szczegółu z naszego życia, o którym nie wiedzielibyśmy oboje.

Od tygodnia nie przyszła ani razu. Sądziłem, że jest chora. Napisałem list. Nie było odpowiedzi. Poszedłem do jej mieszkania. Drzwi były zamknięte.

I oto wczoraj spotkaliśmy się przypadkowo na ulicy. Przyrzekła, że dziś przyjdzie... Napewno... O siódmej...

Już pół do ósmej... Zapaliłem papierosa...

Nagle — na schodach zadudniły kroki. Po chwili ktoś zapukał do drzwi. Zerwałem się z krzesła. Wpadła do pokoju uśmiechnięta, wesoła piękna jak zawsze.

— Co się stało?!.. — pytałem, nie mogąc zapanować nad sobą z wielkiego zdenerwowania. — I to się nazywa u ciebie przyjaźnią?.. To ma być „dozgonna przyjaźń?.." Czy wszystko już między nami skończone?...

— Głupiutki!... — zaszczebiotała radośnie. — Nasza przyjaźń nie uległa żadnej zmianie!... Jesteś moim jedynym, prawdziwym przyjacielem!

— No, więc?...

— Chcę ci właśnie pokazać, jak głęboko odczuwam naszą przyjaźń, jak bardzo jestem ci oddana...

Zdenerwowanie minęło. Czułem się znów, jak przed tygodniem. Jak mogłem ją posądzać o coś podobnego?...

— Zdradzę przed tobą tajemnicę, o której nikt nie wie, której nikt się nawet nie domyśla... Czy to nie jest dowodem naszej serdecznej przyjaźni?... Słuchaj— poznałam pewnego młodzieńca... (twarz moja zmieniła się do niepoznania). Śliczny chłopiec!... (począłem drżeć). Powiadam ci — piękny!... Ja go tak strasznie kocham!... (zdębiałem). Ale nikt o tem nie powinien wiedzieć, prócz ciebie, mój najdroższy, mój najserdeczniejszy przyjacielu!...

Pociemniało mi w oczach. Krew zastygła mi w żyłach. Po chwili jednak oprzytomniałem i zerwałem się z krzesła, krzycząc:

— Więc po to przyszłaś, żeby mi to powiedzieć?... To jest twoja tajemnica?

— Przecież tak postanowiliśmy... — odparła z naiwną minką: — Nic nie ukrywać przed sobą... Zupełne zaufanie...

— Precz! — Krzyknąłem, wskazując drzwi.

A ona przypudrowała sobie twarz i wychodząc z pokoju rzekła z pogardliwym uśmiechem:

— Dziwni są ci mężczyźni!.. Gdy się ich okłamuje— są wściekli, gdy im się mówi prawdę — wyrzucają za drzwi...

— — — — — — — —

Zasadniczo jednak kobiety nic mnie nie obchodzą. Mogą być, albo nie być— wszystko mi jedno. **Bolski**



Pod latarnią.

Stoi na ulicy. Wysoka, wysmukła, spozierająca na wszystkich z góry.

Nie rusza się z miejsca. Dlaczego? Ot, poprostu — nie może.

Morduj, zabij — nie zrobi kroku.

Czemu?

Ludzie twierdzą, że tego wymaga prawo... fizyczne. Stoi więc i stoi. Dzień czy w nocy, w deszcz czy podczas ślicznej rozsłonecznionej pogody.

Ma zwykle podartą koszulkę.

Kto temu winien? Jeden z zakładów użyteczności publicznej...

Trudno tak już widać być musi.

A wiatr targa wątłą koszulką, niby liściem jesiennym, opadłym na ziemię... Czasem zapalają się w niej ognie... pożądania, wtedy męczy ją to ciągłe stanie na rogu ulicy, chciałaby jak inne rozjarzyć się światłem brylantów elektrycznych wśród lustrzanych sal nocnych lokali.

Ale takie jest jej psie prawo: stać na rogu i ani kroku!..

Stoi więc biedna, opuszczona przez całą noc, przez cały dzień niewzruszona, zimna w podartej koszulinie.

Czasem zaczepi ją jakiś pijak wracający z knajpy do domu, tuli ją do siebie, myśląc, że to jest jego połowica, a potem dziwi się, że taka zimna, obojętna...

Czasem ktoś wiesza się na jej długiej szyi w przystępie szału lub rozpaczy, a ona nic na to nie może poradzić — jej psim obowiązkiem jest stać i milczeć!

Zna ulicę. Wie, że gdy dostaje w łeb kamieniem — wtedy ulica dochodzi do głosu i na chodnikach rozlewa się krew.

Nie myśl, kochany czytelniku, że mowa tu o oskarżonej, która przyszła na sprawę w podartej koszulinie.

To — latarnia... Zwykła, uliczna, gazowa latarnia...

— — — — — — — —

Ale ona jest właśnie głównym świadkiem w tej sprawie. Ona pochłonęła tajemnicę wieczoru, gdy pan L. z panem K. pobili się laskami na ulicy Wólczańskiej przy Czerwonej.

A było to tak:

Przechodnie z ulicy Wólczańskiej usłyszeli o godzinie 10-ej wieczorem krzyki, rozlegające się od strony ulicy Czerwonej.

Gdy pobiegli w tym kierunku w celu przekonania się o przyczynie alarmu oczom ich przedstawił się widok zgoła niesamowity.

Na chodniku leżał jakiś człowiek z pokrwawioną twarzą, a nad nim stał drugi mężczyzna i kopał leżącego w brzuch.

Natychmiast zawezwano policjanta, który zlikwidował zajście i spisał protokół.

Obydwaj oskarżeni do winy się nie przyznali. Pan K. twierdzi, że został napadnięty przez pana L. na rogu Wólczańskiej i Czerwonej, został pobity aż do utraty przytomności i dwa tygodnie po wypadku leczył się w kasie chorych.

Pan L. twierdzi mniej więcej to samo.

Widzi p. K. poraz pierwszy w życiu. Szedł ulicą spokojnie, gdy nagle ktoś go uderzył laską po głowie. Musiał się bronić, więc unieszkodliwił napastnika, bijąc go laską po twarzy.

Jak było naprawdę — niewiadomo.

Świadkowie zeznają, że pan K. leżał na ziemi, lecz pan L. miał również pokrwawioną twarz i potem zemdlał z wyczerpania.

Jedynym świadkiem od pierwszej chwili spotkania dwóch tajemniczych dżentelmenów była latarnia, stojąca na rogu Czerwonej i Wólczańskiej.

Ale któż ją zawezwie na świadka!

Sąd skazał obydwóch na zapłacenie kosztów sądowych. **Juris.**

Sprawą Fryszera zajął się łódzki Fryszer

zamieszkały przy ul. Staro-wólczańskiej 9.

W związku z podaną przez nas wczoraj wiadomością o Chaimie Fryszerze, dowiadujemy się jeszcze, że sprawą tą zajął się niejaki Fryszer, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Staro-Wólczańskiej 9. (fabryka Gońskiego i Englelmana).

Wszyscy więc zainteresowani w tej sprawie, winni się zgłosić do Fryszera

Pismo dla przestępców w więzieniu i na wolności.

Prenumerata nic nie kosztuje, ale czytelnik musiał być kiedyś karanym sądownie.

„Dziennik dla osądzonych“ nie szuka czytelników.

Każde pismo, co jest rzeczą zupełnie racjonalną, stara się pozyskać jaknajwiększą ilość czytelników.

Ale, mimoto, istnieje na świecie jedno jedyne pismo, — **dziennik, którego wydawcom wcale nie zależy na pozyskaniu prenumeratorów i czytelników.**

Pismo te rozsyłane jest zupełnie darmo... Niestety! otrzymują ten bezpłatny dziennik tylko te osoby, które były sądzone i skazane na karę, chociażby najłagodniejszą.

A więc, otrzymywać to pismo nie przynosi bynajmniej zaszczytu.

Wydawane jest w Australji, przy głównem więzieniu **i zawiera artykuły o wszelkiego rodzaju karach, przestępstwach oraz więzieniach.**

Artykuły i wiadomości, podawane są w przystępnej formie i dają lekką, lecz poważną strawę duchową swym czytelnikom.

Mnóstwo wycinków z kryminalnych rubryk pism codziennych krajowych oraz zagranicznych uzupełnia interesującą całość.

Celem tygodnika „Pismo dla osądzonych“, jest oddziaływać moralnie na czytelników-przestępców, którzy **raz po pełnili karalny błąd, lecz nigdy nie powtórzą go, nie będą recydywistami.**

Napomnienia, udzielane przez pismo, dotyczą szanowania prawa, wpajania obawy przed powtórną karą i religijnego stosunku do życia.

Pismo ma również na celu udzielanie bezpłatnych porad i pośredniczenie przy poszukiwaniu pracy.

Redaktorem „Tygodnika dla osądzonych“, jest minister sprawiedliwości.

Stwierdził on oficjalnie z zadowoleniem, że stale zmniejsza się ilość czytelników pisma, a więc przestępców.

—:o:—

Żona dyplomaty pośredniczką małżeństw.

Pani Tamara chce wydać za mąż 10.000 japonek.

Małżonka jednego z członków poselstwa japońskiego w Rio de Janeiro, pani Tamara, stwierdziła, że tak w Ameryce Południowej, jako też w Meksyku znajduje się około 1000 wychodźców japońskich nieżonatych, którzy prędzej czy później poślubią dziewczęta krajowe, nie żywiące odrazy do rasy żółtej, jak ludność biała Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

W takim razie około 10.000 dziewcząt w przeludnionej Japonji straciłoby możność wstąpienia w związki małżeńskie. Myśl ta nie dawała spokoju pani Tamara. W końcu więc małżonka dyplomaty pojechała do Japonji, zorganizowała w całej swej ojczyźnie biura pośrednictwa małżeństw i zdobywszy w ten sposób tysiące ofert i fotografij młodych japonek, pragnących wyjść za mąż, powróciła z tym materjałem do Brazylji.

Obecnie zaprasza pani Tamara wszystkich rodaków swych nieżonatych w Ameryce Poudniowej, aby korzystali z jej pośrednictwa i zgłaszali się po fotografje, przywiezione przez nią z Japonji, oraz te oferty, które w dalszym ciągu nadsyłane sa jej z krainy Wschodzącego Słońca, obowiązując się przytem sprowadzić wybrane kandydatki do Ameryki Połnowej.

W ten sposób pomysłowa małżonka dyplomaty japońskiego ma nadzieję pożenić z japonkami i ocalić dla kraju rodzinnego około 5.000 japończyków w Brazylji, 2000 w Argentynie, 1000 w Meksyku i 2000 w innych państwach południowo-amerykańskich.

17.000 jaskółek

wyjedzie z Londynu na Florydę.

Oryginalne zamówienie otrzymał ogród zoologiczny.

W tych dniach londyński ogród zoologiczny otrzymał oryginalne zamówienie. Oto jakiś właściciel zimowej miejscowości kuracyjnej na Florydzie zamówił dla atrakcji 17 tysięcy jaskółek, które mają uprzyjemniać czas jego gościom, pozbawionym widoku tych ptaków.

Oryginalne zamówienie wywołało ogólne zdumienie nawet w Londynie, przyzwyczajonym do najrozmaitszych curiosów. Ogród zoologiczny obiecał wywiązać się z zamówienia.

Bombą w auto Rotschilda

rzucili rzekomo dwaj zamachowcy lecz okazało się, *że był to tylko ogryzek jabłka.*

Elegancka limuzyna bezszelestnie sunęła asfaltową ulicą Lasku Bulońskiego. Wewnątrz wygodnie rozparty na poduszkał, oddawał się marzeniom młody i piękny mężczyzna, wybraniec losu, ulubieniec fortuny, multimiljoner — słowem baron Henryk Ritschild.

W pewnej chwili naprzeciw pędzącego auta ukazały się sylwetki dwu szybko jadących cyklistów.

Wygląd ich był skromny, ale w sercach knuli zbrodnię okropną.

Oto w momencie, gdy mijali limuzynę, jeden z nich cisnął w nią jakimś twardym przedmiotem.

— Bomba! — ryknął szofer, w lot orjentując się w sytuacji.

— Bomba! — zwiotczałemi usty powtórzył sam miljoner.

Zawrócono maszynę na miejscu i rozpoczął się szalony pościg za złoczyńcami.

— Trzymaj! — krzyczał szofer.

— Łapaj! — wtórował miljoner.

Dopędzono ich wreszcie aż na placu Gwiazdy.

Przy czynnym współudziale publiczności i policji schwytano obu, pod silną eskortą odprowadzono do komisarjatu, a lud Paryża burzył się dokoła i odgrażał.

W policji nastąpiło spisanie protokułu.

Nie zapierali się niczego. Z bezwstydnym cynizmem potakiwali, potwierdzając w całej rozciągłości oskarżenie Rotschilda. Sprostowali tylko jeden drobny szczegół: przedmiot nie był bombą, lecz ogryzkiem jabłka.

—:o:—

PROROCZE SNY ŻOŁNIERZA.

„Wyśnił“ wszystko, nawet własną śmierć.

Wśród całej powodzi książek we Francji, zawierających wspomnienia z wojny światowej, zwróciła uwagę jedna, która świeżo opuściła prasę. Autor jej, M. Pelletier, opowiada szereg niezwykle interesujących przeżyć na froncie zachodnim. **Jedno ze wspomnień poświęcone jest żołnierzowi Antoniemu Maugras, wieśniakowi z Burgundji.**

Wśród kolegów uchodził on za niespełna rozumu, gdyż był milczący i wiecznie zamyślony.

Pelletier zdobył sobie zaufanie Maugrasa, przyśpieszywszy przez swe stosunki wypłacenie pensji jego żonie.

Pewnego poranku ten zbliżył się do niego i z tajemniczą miną odezwał się:

— **Mam bliźnięta.**

— A w jakim wieku?

— W jakim wieku? **Dziś w nocy się urodziły.**

Pelletier wzruszył ramionami, na co tamten odpowiedział:

— Zobaczysz, że mi się „wyśniło“.— Dziś w nocy widziałem wieżę naszego kościoła. **Najprzód odezwał się dzwon jeden raz, a potem drugi raz, wiedziałem już, że mam bliźnięta.**

Istotnie w trzy dni nadszedł list z domu, donoszący o narodzeniu się dwojga bliźniąt.

W kilkanaście dni później, kiedy ich pułk był na odpoczynku, Maugras zaprosił Pelletiera na suty obiad.

— **Dostałeś spadek? — spytał zaproszony żartem.**

— Nie, ale i tak za kilka dni dostanę pieniądze. **Zażądałem od żony 500 fr., ale przyśle mi tylko 200, gdyż więcej nie może.**

— A skąd wiesz, że tylko 200?

— Dziś w nocy się dowiedziałem. — Śniło mi się, że łowię ryby w Saonie. „Co to za ryba? Nędza, nie ryba. Zobaczysz, że dostanę tylko 200. Istotnie w kilka dni nadeszła taka właśnie suma od żony Maugrasa.

Pewnego dnia Maugras opowiedział iż żona jego, z którą znali się od dzieciństwa, miewa zawsze takie same sny, i że nieraz we śnie ze sobą rozmawiają.

Z początkiem lipca 1915 r. Maugras zapowiedział swemu przyjacielowi, że **za kilka dni „będzie gorąco“** i że on „zostanie“.

— **Masz tu list do żony,** ale na co się to przyda, kiedy ona umrze razem ze mną.

— **Dziś w nocy rozmawialiśmy.** Namawiałem ją, żeby została, bo potrzebna jest dla dzieci, ale uparła się, że mnie nie przeżyje.

Nazajutrz, w nocy 7 lipca, nastąpił atak, w którym Maugras poległ. Pelletier został ranny i odzyskał przytomność w szpitalu wojskowym. Tam też **dowiedziawszy się o śmierci Maugrasa, odesłał jego list do żony.**

W zeszłym roku Pelletier, bawiąc w Burgundji, zboczył do wioski, z której pochodził Maugras. Rozpytał się o jego dom. W ogrodzie bawiło się dwu 10-letnich chłopców, którzy na jego pytanie przywołali babkę, matkę poległego Maugrasa. **Od niej dowiedział się, że synowa jej zmarła 7 lipca 1925 r.**



85)

Po wyjściu Władka Góralskiego, Antoś zwrócił się do Rutczaka z zapytaniem:

— Słuchaj-no, Józek, coś tam między wami jest, to znaczy między tobą a Władkiem... Nie mogę się pokapować, o co idzie, ale zwąchałem coś niecoś... I ta wsza dziwna jakaś rozmowa na kilka minut przed obławą... Gadaj-no, bracho, ale szczerze...

Na wargach Rutczaka wykwitł zagadkowy uśmiech.

— Dobrze, powiem ci jeśliś ciekaw, — odparł, bębniąc palcami po stole — ale przedtem odpowiedz mi na jedno pytanie: jak długo go znasz?

— Niby Władka?

— Tak jest...

— Ho, ho... Będzie jakieś sześć siedem lat... Zapoznałem się z nim w fabryce Sarneckiego, gdzie pracowaliśmy do chwili, kiedy oka nie stracił...

— Phi — odezwał się Józek — sześć lat — to bagatelka... Ja znam go znacznie dłużej i wiem, kto on taki, ten twój Władek...

— Bardzo porządny chłop...

— Chłop jak chłop, ale czy porządny — to pytanie...

— No, no — zaśmiał się Antoś — jak widzę, to ty z nim mocno jesteś na pieńku...

— Niby tak i niby nie... — odrzekł flegmatycznie Józek — Ale ja chcę z tobą pogadać nie o tem, co mnie z tym Władkiem różni, lecz o czemś zgoła innym...

— Słucham cię...

Rutczak zmarszczył brwi, długo namyślając się nad tem, co ma powiedzieć Wreszcie cisnął z całej siły papierosa w kąt i rzekł jednym tchem:

— Władek jest ojcem Janki — ot co.

Antoś zerwał się z miejsca i stanął w miejscu jak osłupiały.

— Co gadasz? Góralski jest ojcem Janki? — powtórzył, jakby nie wierząc własnym uszom.

Słowa Józka wywarły na nim piorunujące wrażenie.

— Tak mój drogi... Wiedziałem już o tem oddawna — mówił Rutczak — ale zapomniałem ci o tem powiedzieć... Nie składało się jakoś... Nie przypuszczałem także, że ty go znasz...

— Ktoby to pomyślał — rzekł Kryspin, pocierając ręką czoło. — Tak długo z nim mieszkam, a nic mi nie mówił... Ba, widział ją raz nawet u mnie i — ani pisnął...

— Bo się bał...

— Czego?

— Policji...

— Nie rozumiem...

— No, tak... Góralski nazywa się właśnie Lubaś, ale zmienił sobie nazwisko po tem, gdy zarżnął swoją żonę i dwoje dzieci...

— Zarżnął?... — wzdrygnął się mimo woli Kryspin...

— Ho, ho, jeszcze jak... nożem kuchennym pokrajał rodzinę jak kaczki, a potem czmychnął zagranicę. Janka, która wtedy miała może rok albo dwa ocalała, bo akurat leżała w szpitalu... Inaczej — byłby ją zarżnął jak tamte...

— A po co to zrobił?

— Z zazdrości... Ładną miał kobietę, niczem anioł... Szczeniakiem jeszcze wtedy byłem, ale pamiętam ją, jakby to dzisiaj było.. Pracowała w fabrwce Sarneckiego... On — nic nie robił, bo zawsze był leniuch i niemrawa.

Było to akurat wtedy, kiedy stary Sarnecki umarł, a fabrykę objął syn jego, Zbigniew. Młodemu paniczowi wpadła w oko ładna dziewucha z Bałut... Tak się długo do niej zalecał, aż mu uległa... Umówił się z nią, że przyśle jej wieczorem klucz od bramy pałacowej.

Klucz ten przejął Władek i — odrazu domyślił się wszystkiego. Zarżnął żonę i dzieci jak cielęta. Po tem uciekł zagranicę... Po kilku latach wrócił, ale już pod innym nazwiskiem i jakby o trzydzieści lat starszy. — Nikt go nie poznał tak się zmienił... Chodziły tylko po Bałutach głuche słuchy, że Góralski — to Lubaś...

— Ale też dziwne rzeczy dzieją się na tym bożym świecie — szepnął Antoś zupełnie oszołomiony opowiadaniem swego przyjaciela...

— No chyba — odparł Józek tonem dla którego nie istnieją już żadne niespodzianki życiowe.

Umilkli obaj: w milczeniu popijali doskonałe piwo.

W izdebce zaległa cisza, przerywana dźwonieniem deszczu o szyby.

— Władka jakoś nie widać... — rzekł nagle Kryspin. — Powinien już tu dawno być...

— Jest już mocna godzina jak poszedł — odrzekł Rutczak.

(D. c. n.)

W dniu dzisiejszym rozpoczyna „EXPRESS"

Szósty wiosenny konkurs premjowy

„Express" przeznacza dla swoich Czytelników

1513 PREMJI 1513

składających się:

ze 100 dolarówek, 10 maszyn do szycia, 5 rowerów, 2500 kilo mąki, 1500 kilo cukru i 400 biletów kinematograficznych

JEDNA PREMJA GIGANTYCZNA:

50 DOLARÓWEK =

250 efektywnych dolarów.

PODZIAŁ PREMJI:

1. 50 dolarówek
2. 10 dolarówek
3. 10 dolarówek
4. 5 dolarówek
5. 5 dolarówek
6. maszyna do szycia
7. maszyna do szycia
8. maszyna do szycia
9. maszyna do szycia
10. maszyna do szycia
11. maszyna do szycia (ręczna).
12. maszyna do szycia (ręczna)
13. maszyna do szycia (ręczna)
14. maszyna do szycia (ręczna)
15. maszyna do szycia (ręczna)
16. rower
17. rower
18. rower
19. rower
20. rower
21. 50 kilo cukru
22. 50 kilo cukru
23. 25 kilo cukru
24. 25 kilo cukru
25. 25 kilo cukru
26. 25 kilo cukru
27. 1 worek mąki pszennej
28. 1 worek mąki pszennej
29. 1 worek mąki pszennej
30. 25 kilo mąki
31. 25 kilo mąki
32. 25 kilo mąki
33. 25 kilo mąki
34. 25 kilo mąki
35. 25 kilo mąki
36. 25 kilo mąki
37. 25 kilo mąki
38. 1 dolarówka
39. 1 dolarówka
40. 1 dolarówka
41. 1 dolarówka
42. 1 dolarówka
43. 1 dolarówka
44. 1 dolarówka
45. 1 dolarówka
46. 1 dolarówka
47. 1 dolarówka
48. 1 dolarówka
49. 1 dolarówka
50. 1 dolarówka
51. 1 dolarówka
52. 1 dolarówka
53. 1 dolarówka
54. 1 dolarówka
55. 1 dolarówka
56. 1 dolarówka
57. 1 dolarówka

oraz 10 premji po 5 kilo cukru, 625 premji po 2 kilo cukru, 20 premji po 10 kilo mąki, 600 premji po 3 kilo mąki i 200 premji po 2 bilety kinematograficzne.

Ogółem 1513 premji wartości przeszło 18.000 złotych.

Pierwszy kupon, oraz szczegóły konkursu w jutrzejszym „Expressie".



Pierwszy ogólnopolski „Narodowy bieg naprzełaj"

Łódź w obliczu całorocznego programu sportowego. Pierwsza impreza lekko-atletyczna w Łodzi. Swiat piłkarski w Warszawie. Atmosfera w „Polonji" przed meczem z Ł. K. S. w Łodzi.

Warszawa, w marcu.

W tym roku nareszcie doczekaliśmy się już wyraźnego postępu w kilku dziedzinach sportów łódzkich pod kątem programowości działań związków.

Ostatnio został opublikowany, przez ŁOZWA. (Łódzk. Okr. Zw. Lek.-Atlet.) programik zawodów sportowych na bieżący sezon sportowy.

Po kilku latach organizacyjnych prób i usiłowań, głównie jednostek — nareszcie mamy pracę całego skonsolidowanego zarządu.

Nie brak, coprawda, niedociągnięć w młodym łódzkim okręgu ale to zwykły objaw, obserwowany zawsze w instytucjach, które pracy swojej nadają szerokie ramy, a doświadczenie jest dla nich kwestją przyszłości.

Jest też Łódź zaskoczona najbliższą imprezą lekkoatletyczną, tak zwanym „Narodowym biegiem na przełaj".

Warszawa po raz pierwszy nadała tej imprezie charakter ogólno-polski, gdyż udział w niej mogą brać zawodnicy wszystkich klubów Polski.

Łódź, jak z kalendarzyka ŁOZWA. wynika ma podobną imprezę, o charakterze lokalnym w dniu 28 marca.

Warszawa urządza bieg naprzełaj po ukończeniu już sezonu cross'ów zagranicą; Łódź opóźnia się za Warszawą jeszcze poważniej.

Szkoda, że łodzianie nie odbędą tej „próby ogniowej" — na gruncie warszawskim.

Mamy przecież asów lokalnych: Stastę, Ulmana, Berłowskiego.

Warszawa odbyła kilka generalnych prób przed „Narodowym biegiem".

Ostatniej niedzieli odbył się bieg naprzełaj o „mistrzostwo" — wyższych uczelni. Startowały: Politechnika, Uniwersytet, WSH., SGGW.

Obszerne pole Mokotowskie — zaroiło się od koszulek akademików, rywalizujących o miejsca swych drużyn.

Regulamin „adhoc" spreparowany na ten bieg przyniósł przykry rezultat barwom „murowanej" politechniki.

Politechnika, posiadająca w swym składzie najlepszych polskich biegaczy: Kostrzewskiego, Łukaszewicza, Jaworskiego, przegrywa taktycznie do „słabszego uniwerku".

Zwyciężyli indywidualnie: Foryś, Malanowski (Union), Łukasiewicz (Polit.), drugie miejsce zajęła Politechnika.

Bieg nosił charakter wybitnie drużynowy, to też zwyciężyła równa bez asów drużyna, ale też bez „słabeuszów".

Projektowany w Łodzi bieg naprzełaj nosi charakter indywidualny i orjentacyjny do sztafety 3 maja.

Należy zaznaczyć jednak, **że „biegi naprzełaj" noszą zazwyczaj charakter drużyny, bądź też jednocześnie indywidualnie są traktowane**, a jako orjentacyjny do sztafety 3 maja bieg ten jest zbyt wczesny, a stąd niemiarodajny.

Niemałym wyłomem w dotychczasowych zasadach świata pedagogicznego był fakt dojścia do skutku „biegu naprzełaj" dla uczniów szkół średnich.

Cross wygrał uczeń IV Gimnazjum Magistrackiego — Żuber.

Czyżby w Łodzi taka próba nie była uznana za: „casus belli" z dyrekcjami szkół?

Imprezy lekkoatletyczne były tylko przyczynkiem do programu niedzielnego na bieżni i boisku realizowanego.

„Warszawianka" wyszła ubiegłej niedzieli „szczęśliwą" ręką ze zmagań z mistrzem lat ubiegłych „Polonją", by ostatniej niedzieli ugruntować prawa i pretensje do hegemonji w p. nożnej — stolicy.

Niemniej poważny, a nawet twardszy w grze zespół „Legji" uległ ambitnemu przeciwnikowi w stosunku 3:0.

Gra przez cały czas otwarta obfitowała w cały szereg momentów, chwilami dla „Warszawianki" krytycznych, ale czego „pech" u wojskowych nie popsuł, to reszty dokonał bramkarz „Warszawianki" — Paznański.

Poprzedni mecz z „Polonją" był lekcją pokazową, jak najlepsi bramkarze zawodzą, skoro ze sportem biorą na dłuższy czas rozbrat.

Sława piłkarska — J. Loth popełnił tyle błędów: ujawnił taką słabą „klasę" goalceapera, że bezsprzecznie ostatnie występy Poznańskiego stawiają go w pozycji bezkonkurencyjnego bramkarza Polski.

W napadzie „Warszawianki" najszczęśliwszym i najbardziej przebojowym strzelcem był Zwierz junior.

W „Legji", grającej w komplecie, nie widać sumiennej zaprawy zimowej.

Za kulisami „Polonji" słychać oddźwięki wyjazdu do Łodzi z wizytą do ŁKS.

Objektywnemu obserwatorowi meczów ostatnich „Polonji" narzuca się natrętnie pytanie, jakim cudem zespół „Polonji" — nieprzygotowany, niezmieniony w składzie, a przedewszystkiem zbyt ciężki w linji napadu, zdołą postawić czoło dobrej drużynie ŁKS.

Na pytanie to nie znalazłem odpowiedzi wśród graczy stołecznej „Polonji".

Zresztą przegrana ŁKS. w stosunku 6:1, dowodzi takiej różnicy klasy (w opinji „Polonji"), że pewna niedyspozycja „Polonji" — będzie chwilową, a niewątpliwie sukces „Polonji" będzie możliwy.

Tak „Polonja" — oczekuje meczu sensacyjnego z ŁKS-em. **Cer.**

Najmniejszy motocyklista świata.

6-letni RENO MINETTI, syn słynnego turyńskiego konstruktora motocykli jest najmniejszym motocyklistą pod słońcem.



Union—G. M. S. I

mają między sobą stare rachunki, które dziś o godzinie 3 min. 30 po południu na boisku przy ul. Wodnej zostaną wyrównane.

Ł. K. S.—Hakoah na boisku Ł. K. S. o tej samej godzinie.

Union staje po raz trzeci z rzędu do rewanżu z G. M. S., z którym po pierwszej przegranej, jeszcze z gorszym stosunkiem bramek przegrał w rewanżu.

Dziś więc o gdzinie 3 min. 30 po południu, Union zechce sobie prawdopodobnie powetować wszystkie straty. A ponieważ, że i G. M. S., w ostatnim spotkaniu o puhar P. Z. P. N. pokazał swemu przeciwnikowi bardzo ostre pazurki, ulegając z różnicą jednej bramki wyłącznie dzięki przypadkowi, wynik spotkania z Unionem stoi pod znakiem zapytania. Pewnem natomiast jest, że mecz ten będzie bardzo interesujący.

O tej samej porze na boisku Ł. K. S. zmierzy się Hakoah z Segałem na czele z Ł. K. S-em I.

:o:

Skład Ł. K. S-u na niedzielne zawody z turystami.

Drużyna ŁKS-u w niedzielnych zawodach o puhar PZPN, wystąpi w następującym składzie: bramka Fiszer, obrona Cyll, Kowalczyk, pomoc Gałecki, Trzmiel, Jasiński, atak Durka, Miller, Radomski, Jańczyk, Cichecki. Jak się dowiadujemy, drużyna Turystów wystąpi w swej najlepszej obsadzie. Zawody prowadzi ćbędzie p. Dancygier. Jako linjowi wyznaczeni zostali pp. Gaber i Szer.

Znany sędzia piłkarski zostal zdyskwalifikowany

za pobieranie wygórowanych opłat.

Znany międzynarodowy sędzia piłkarski z Budapesztu **Ivancic, który w Warszawie prowadził zawody Finlandja — Polska (0:1), Praga — Warszawa, ukarany został** dwumiesięczną dyskwalifikacją za pobieranie nadmiernych opłat za sędziowanie.

W związku z tem dowiadujemy się, że za mecze Praga — Kraków i Praga —Warszawa pobrał on

100 dolarów

prócz zwrotu kosztów podróży, utrzymania i hotelu.

Kara ta, zdaniem naszem, jest bardzo łagodna, bowiem w naszym sporcie amatorskim, podobne wynagrodzenia są zabronione, zaś niestosujący się do tego są uznawani za zawodowców i wykluczani z amatorskich organizacji.

Najbliższe spotkania międzypaństwowe.

Zurych, 19 marca.

W dniu 18 kwietnia r. b. odbędzie się w Zurychu międzynarodowe spotkanie piłkarskie Szwajcarja — Włochy Rewanżowy mecz piłkarski powyższych państw odbędzie się w dniu 9-go maja r. b. w Medjolanie.

Paryż, 19 marca.

Reprezentacyjna drużyna piłkarska Szwajcarji zmierzy się 25 kwietnia rb. w Paryżu z taką samą drużyną Francji.

Amsterdam, 19 marca.

Zawody międzypaństwowe Szwajcarja — Holandja dbędą się w Amsterdamie 28 b. m. Sędziować będzie węgier p. Ivancics.

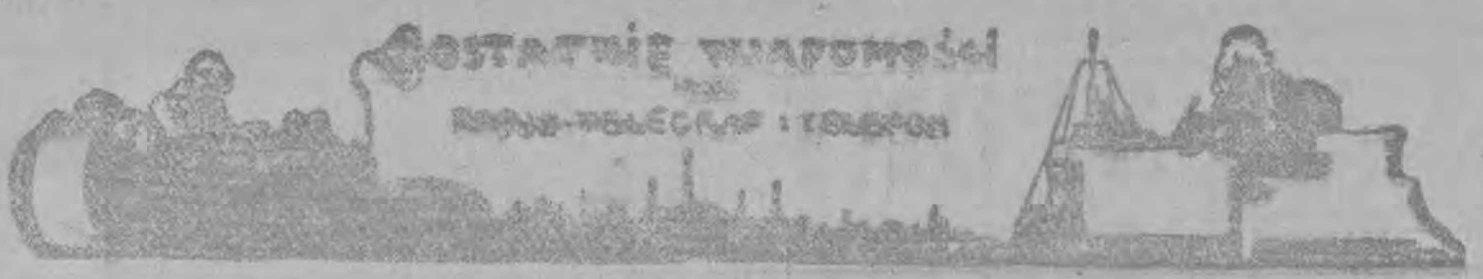
Medjolan, 19 marca.

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski między reprezentacyjnymi drużynami Irlandji i Włoch.

Walka Zbyszka Cyganiewicza z Poddubnym.

New York, 19 marca.

Dwaj najlepsi zapaśnicy w walce grecko-rzymskiej Zbyszko Cyganiewicz i Poddubny, walczyli z sobą na jednej z aren zapaśniczych Nowego Jorku przez 2 godz. 5 m. bez rezultatu. Sala podczas tej walki była przepełniona publicznością, dochodzącą cyfrowo do 30 tysięcy widzów.



Kryjówka handlarzy żywym towarem

w mieszkaniu byłego pułkownika wojsk austrjackich.

Linc, 19 marca.

Przed kilku dniami donosił „Express" o aresztowaniu na bruku tutejszym handlarza żywym towarem. W sprawie tej policja prowadziła w dalszym ciągu energiczne śledztwo, które uwieńczone zostało zdobyciem olbrzymiego materjału w sprawie międzynarodowego handlu dziewczętami.

Wśród aresztowanych w dniu wczorajszym szesnastu osób znajduje się niejaki D. I. Szabo, były pułkownik wojsk austrjackich. W mieszkaniu Szaby znajdowała się kryjówka, w której handlarze zamykali młode dziewczęta przed wysłaniem ich za ocean.

W kryjówce tej znaleziono kilka dziewcząt z Czechosłowacji i Rumunji.

Jak wykazało śledztwo policyjne miasteczko Linc było ostatnio centrum handlu żywym towarem, w którem gromadzono dziewczęta i w większych partjach wysyłano w dalszą drogę.

Wobec prowadzonych w dalszym ciągu poszukiwań, bliższe szczegóły w sprawie tej trzymane są w tajemnicy.

Fałszerz polskich banknotów

skazany został w Wiedniu na 5 lat więzienia.

Wiedeń, 19 marca.

Przed sądem wiedeńskim stanął niejaki Zygfryd Saraga, poddany rumuński najgroźniejszy w Europie fałszerz czeków i pieniędzy, którego nazwisko **jest wmieszane pośrednio także w aferę Windischgraetza.**

Saraga stał na czele formalnej spółki akcyjnej, która w r. 1922 i 1923 finansowała fałszowanie polskich tysiąc markówek.

Skazano go na 5 lat ciężkiego więzienia.

Zwrotniczy — gwałciciel

dopuszczał się potwornych czynów na koleżankach swej córki.

Lwów, 19 marca.

W dniu wczorajszym odbywała się znowu rozprawa, rzucająca światło na **potworne zwyrodnienie,** które coraz częściej się przejawia w obecnych czasach powszechnej demoralizacji.

Przed sądem stanął jako oskarżony czterdziestokilkuletni Mikołaj Szeremeta, zwrotniczy kolejowy oskarżony o **cały szereg aktów zhańbienia,** dokonanych na nieletnich dziewczynkach. Szeremeta korzystał mianowicie przez czas dłuższy z tego, że do córki jego przychodziły koleżanki i zaczajony w budce kolejowej, gdy wracały od jego córki, zwabiał je do siebie czekoladkami i pieniądzmi, poczem dopuszczał się na nich niecnych czynów.

Ofiary liczyły od 13 do 16 lat.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.



Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trawy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty), NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i ślubne, po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.